

Sceny z życia
rodzinnego

MOA
HERNGREN

RODZEN
STWO

ALBATROS

Tytuł oryginalny:
SYSKONFEJDEN

Copyright © Moa Hergren 2024
Published by agreement with Salomonsson Agency
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2025

Polish translation copyright © Wojciech tygaś 2025

Redakcja: Marzena Wasilewska

Projekt graficzny okładki oryginalnej: designstudioe.com

Opracowanie graficzne okładki polskiej:
Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: iStock.com

Zdjęcie autorki: Anna-Lena Ahlström

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
e-mail: kontakt@wydawnictwoalbatros.com
wydawnictwoalbatros.com



Maj 2023

W PIERWSZYM RZĘDZIE SIEDZI OBOK siebie na drewnianych krzesłach z plecionymi oparciami trójka rodzeństwa. Ubrani są na czarno, w rękach trzymają białe róże. Wokół nich wznoszą się żółte ściany kaplicy, z której nie można uciec. Powierzchnię kopuły nad ołtarzem pokrywa błękitne malowidło przedstawiające Gwiazdę Betlejemską. Rodzeństwo wpatruje się w jasną brzo-zową trumnę, podczas gdy kościelny dzwon zwiastuje początek uroczystości. Ich twarze pozbawione są wyrazu. Może trójka rodzeństwa myśli o liście, który każde z nich ma w kieszeni? A może są tak zamyśleni, bo muszą się odizolować od otoczenia, żeby przetrwać najbliższą godzinę, zapanować nad nerwami i nie zacząć na siebie krzyczeć?

Prowadząca ceremonię celebrantka, w czarnej bawełnianej sukni, wypowiada piękne, trafiające do zebranych słowa i kaplicę stopniowo wypełnia tłumiony szloch. Po wygłoszonym wspomnieniu o zmarłym zapada cisza i po chwili przerywają ją pierwsze dźwięki rozstrojonej gitary. Rozlega się drżący głos jednego z muzycznie uzdolnionych członków rodziny, który śpiewa piosenkę *Somewhere Over the Rainbow*. Ktoś kaszle, ktoś inny ociera nos, słysząc szelest ubrań. Kilka osób chodzi po lśniącej posadzce w przyciasnych eleganckich butach.

Organista siedzący w lewym rogu kaplicy, koło czarnych drzwi wejściowych, które kiedyś miały piękny błękitny kolor, intonuje arię Bacha. W tym samym momencie celebrantka zwraca się w stronę rodzeństwa i dyskretnie daje głową znak, że nadszedł czas pożegnania. Jedno z nich wstaje, podchodzi do trumny, kładzie dłoń na milczącym drewnie, całuje mosiężne wieko, po czym w miejscu, gdzie znajduje się głowa zmarłego, składa różę. Wraca na swoje miejsce i siada na skrzypiącym krześle.

Wtedy cierpliwie czekająca pozostała dwójka wstaje i podchodzi do trumny. Osoby, które nie mają pojęcia o łączących tę trójkę relacjach, nie dostrzegają dystansu, jaki zachowuje wobec siebie rodzeństwo. Natomiast ci wtajemniczeni w ich rodzinne sprawy widzą to od razu. Dwójka rodzeństwa stoi przez chwilę przy trumnie, po czym oboje zaczynają szlochać i wzajemnie się obejmują. Na koniec kładą na wieko różę, ale w pewnej odległości od tej pierwszej.

Po zakończonej ceremonii rodzeństwo wychodzi przed kaplicę, zatrzymuje się na kamiennych schodach i wita z osobami, które przyszły na pogrzeb. Ale i tu dzielący całą trójkę dystans jest wyraźny. Jedno z nich stoi na samym dole, pozostała dwójka na górze, przed drzwiami. Dwóch na jednego, jeden na dwóch. Dzieli ich niewidzialna, ale ostra jak brzytwa granica. Promienie ciepłego popołudniowego słońca zabarwiają białe ściany kaplicy na żółto i powoli przesuwają się w kierunku kasztanowców, które niedawno wypuściły pąki.

Nagle majowe słońce zasłaniają chmury, niebo ciemnieje i rozpętuje się gwałtowna ulewa. Niektórzy żałobnicy biegną na parking, inni szukają schronienia w kaplicy. Pod jednym z drzew stoi samotna kobieta, która z dystansu obserwuje dwie pozostałe osoby. Wkłada rękę do kieszeni, przez chwilę w niej grzebie i wyjmuje rozerwaną kopertę. W środku jest dokument

z logo policji, który zawiera wezwanie na przesłuchanie. Dłoń kobiety zaczyna drżeć, deszcz moczy kartkę i zamazuje litery, ale treść pisma jest jasna i zrozumiała. Są w nim oskarżenia o kradzież, pobicie i groźby karalne. Zgłoszenie na policję złożyła dwójka rodzeństwa.

Kartka robi się mokra i miękka od deszczu, a po chwili zamienia się w biały strzęp, który wypada kobiecie z dłoni i ląduje na ziemi.

ROZDZIAŁ 1

Siedem miesięcy wcześniej, październik 2022 roku

ANDREA SIEDZI PRZY KUCHENNYM STOLE i modeluje z marcepanu dwa pieski w karmelowym kolorze. Bierze jednego do ręki i ogląda pod światłem zwisającej z sufitu lampy. Widzi, że jedno oko wyszło trochę krzywo, więc poprawia je, wykorzystując do tego specjalne narzędzie. Pieski nie są dziełem sztuki, bo dwa prawdziwe mopsy mają bardziej szare nosy i są już w podeszłym wieku, ale Andrea ma nadzieję, że mama doceni jej wysiłek. Przeciąga się i sprawdza godzinę. Dochodzi północ, a ona jeszcze nie skończyła. Dan i Liv poszli na piętro, żeby się położyć. Nie chcieli jej pomóc, a ona była zbyt zmęczona, żeby się brać po kolacji do pieczenia tortu, ale urodziny mamy zawsze są dla niej ważne. Podtrzymywanie rodzinnych tradycji ma znaczenie z dwóch powodów: po pierwsze, rodzina spotyka się co pewien czas w pełnym gronie, a po drugie, kiedy ktoś wyszarpuje komuś dywan spod nóg i grunt zaczyna usuwać się pod stopami, rodzinne tradycje dają poczucie bezpieczeństwa.

Przygotowania ją uspokajają. Wyjmuje talerze i układa na nich składniki w takiej kolejności, jakiej nauczył ją tata. Pieczenie i gotowanie potraw zawsze należało do ich obowiązków. Ją i ojca łączyły wspólne zainteresowania; ciągle chcieli uczyć się czegoś nowego. Wszystko to, co było związane z kuchnią, przesiąkło ją do szpiku kości. Od dzieciństwa wykonuje te same

ruchy, których nauczyła się od taty. W ich rodzinnym domu tylko oni umieli gotować i piec. Ani mama, ani Ulrika nie interesowały się tym, a Rasmus był jeszcze za mały, co dopingowało Andree. Żeby nie jeść podgrzewanych kanapek ani monottonnych produktów z torebek, studiowała książki kucharskie i eksperymentowała w kuchni. Robiła to już jako dziesięciolatka, najczęściej wtedy, kiedy z powodu obowiązków służbowych tata musiał wyjeżdżać do innego miasta.

Pomysł na upieczenie tortu urodzinowego nie dawał jej spokoju od kilku tygodni. Wymyśliła, że tym razem zamiast tradycyjnej róży pojawią się na nim ulubione mopsy mamy: Tessan i Tobbe. Uznała, że taki tort będzie dla niej prawdziwą niespodzianką. Teraz Andrea dochodzi do wniosku, że to bardzo ambitne zadanie, skoro ma na to tylko ten jeden wieczór. To będą pierwsze urodziny mamy po śmierci taty, więc powinna się bardziej przyłożyć, żeby wszystko wyszło jak najlepiej. Ma też dla niej specjalny prezent urodzinowy: piękną maseczkę na twarz i jej ulubiony zestaw do pielęgnacji skóry firmy Kiehl, jakiego sama używa. Zamierza sprawić mamie przyjemność, żeby nie czuła się zaniedbana, bo po śmierci taty przeżywała straszne chwile.

Wszystkie składniki zamówiła online w Mathem, ale przez cały dzień doświadczała większego stresu, niż się spodziewała. Prowadzenie własnej działalności gospodarczej i kierowanie rozrastającą się pracownią architektoniczną to coś więcej niż praca na cały etat. Tylko że po tym, jak czysze na rynku mieszkaniowym skoczyły w górę i w branży budowlanej nastął zastój, zleceń jest mniej niż kiedyś.

Kilka lat temu wyglądało to całkiem inaczej. Domy rosły jak na drożdżach, rynek domagał się więcej mieszkań i więcej architektów; nawet w czasie pandemii wszystko toczyło się normalnie. Zarówno ona, jak i jej współpracowniczka Maria miały tyle

pracy, że niektóre zlecenia musiały odrzucać. Czasem żartowały, że sytuacja wygląda zbyt dobrze, żeby była prawdziwa. W końcu nadszedł czas, kiedy wszystko się posypało. Na dodatek mąż Marii doszedł do wniosku, że już jej nie chce, i któregoś dnia oznajmił, że zamierza spieniężyć połowę jej udziału w spółce. Oznaczało to, że także Andrea została wplątana w ich prywatny konflikt. Maria wpadła w taki dołek, że poszła na zwolnienie lekarskie i wszystkie zlecenia – zarówno duże, jak i małe – spadły na barki Andrei.

Powinna się wyspać, zamiast piec tort, ale kto inny zorganizuje mamie urodziny? Na pewno nie Ulrika, a tym bardziej nie Rasmus. Postanowiła podejść do tego na spokojnie i przestać panikować, bo przecież jest osobą, która sama lubi dyrygować innymi. Ma to po prostu w genach. Jej rodzeństwo, o bardziej biernym usposobieniu, zazwyczaj ani nie zauważa, ani nie docenia jej starań. Zamiast się z nimi wyklócać, Andrea próbuje się pogodzić z tym, co na nią spadło. Mogłaby olać urodziny mamy, ale tego nie robi, bo uroczystości rodzinne naprawdę są dla niej ważne. Dlatego zamiast się złościć, stosuje nową metodę na uspokojenie: godzi się z tym, czego i tak nie może zmienić, a zmienia to, co może, czyli swoje nastawienie.

Wie, że kiedy zajmie się tortem, ubije jajka z cukrem i doda mąki ziemniaczanej (od pewnego czasu stosuje dietę bezglutenową, co ma kojący wpływ na bóle głowy i żołądka), szybko poczuje się tak, jakby jej ciało dostało energetycznego kopa. „Lepsze to niż jakiś psychiatra od siedmiu boleści”, mawiał tata. Na wspomnienie dawnych czasów, kiedy z okazji świąt albo jakiejś uroczystości rodzinnej siedzieli do późnych godzin nocnych, żeby coś upiec, ogarnia ją rzewna melancholia. „Trzeba korzystać z życia, czerpać z niego pełnymi garściami, bo jutro można wpaść pod autobus”. To też była jedna z jego dewiz.

Andrea wklepuje ostatni kawałek marcepanu pod brzuch

mopsa, bierze specjalny klej do ciast i osadza śpiące pieski na zielonym wzgórku. Cofa się o krok i patrzy na swoje dzieło. Mopsy wyglądają tak, jakby strzegły tortowej góry złożonej ze śmietany, marcepanu i taty.

ROZDZIAŁ 2

RODZINNY VOLKSWAGEN ID.4 WYTACZA SIĘ z różowego starego garażu w Målarhöjden. Liczącą ponad dwadzieścia kilometrów trasę do Hässelby przejedzie w niecałe pół godziny. Jeśli ktoś wybiera drogę nadmorską, trwa to jeszcze krócej. Tata dwa razy popłynął tam motorówką i zacumował przy starym pomoście dla parowców.

Ruch na drodze jest większy niż zwykle. Dan prowadzi nierówno, co chwilę gwałtownie hamuje. Andrea pilnuje, żeby karton z tortem, który trzyma na kolanach, nie zsunął się na podłogę.

– Nie zapominaj, że...

– Wiem – przerywa Dan, prawie opryskliwie.

Andrea nie reaguje, bo kłótnia to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje. Jest niewyspana i rozbita. Położyła się po pierwszej, a nocą kilka razy wstawała, żeby się wysikać, i potem miała problemy z zaśnięciem.

Mąż kładzie rękę na jej dłoni, jakby chciał ją w ten sposób przeprosić za niegrzeczny ton, więc Andrea lekko ją ściska. Właśnie tak najczęściej wyglądają ich małe kłótnie. Niewypowiedziane drobne konflikty, które szybko przemijają, a objawiają się najczęściej w postaci lekko podwyższonych emocji. Czasem Andrea dochodzi do wniosku, że to, że nadal są małżeństwem,

można uznać za mały cud. Nieudane próby in vitro i kilka poronień przed urodzeniem Liv mogły zniszczyć ich związek. Mimo to zdołali przetrwać, co więcej: wyszli z tych trudnych sytuacji wzmocnieni.

„Jeśli przetrwamy ten kryzys, poradzimy sobie ze wszystkim”, mawiali, kiedy sytuacja stawała się krytyczna.

Być może był to też wynik zadziwiająco długiego okresu wzajemnej fascynacji, dzięki czemu przetrwali ciosy, jakie na nich spadały. Wpływ na trwałość ich związku miał też trwający dwadzieścia trzy lata okres codziennej, choć pełnej różnych sprzeczności małżeńskiej nudy i rutyny. Kiedyś Andrea ze zdumieniem zauważyła, że iskra, która rozpałała ich związek, nadal się tli.

Droga do Hässelby prowadzi przez Tranebergsbron, a potem przez Abrahamsberg, Norra Ängby, Blackeberg i Vällingby. Rozpoczyna się jako Drottningholmsvägen, a kończy jako ulica Löfstavägen i sprawia wrażenie, jakby nie miała końca. Andrea, która wychowała się w tej okolicy, wiele razy pokonywała ten odcinek metrem, autobusem albo samochodem, a mimo to zawsze jest zaskoczona, że to tak daleko.

W 1983 roku Edmanowie przeprowadzili się z mieszkania przy Melongatan do odległej o zaledwie kwadrans drogi willi z białej cegły w Röllekebacken. Andrea miała wtedy trzy lata, a jej starsza siostra Ulrika siedem. Sześć lat później urodził się ich brat Rasmus. Z Melongatan i pierwszych lat dzieciństwa Andrea ma jedynie mgliste wspomnienia i sama nie wie, czy należą do niej, czy może zapamiętała to, co ktoś jej kiedyś opowiedział. Na przykład to, że Ulrika zaniósła ją kiedyś na taras na dachu, bo właśnie tam zamierzała jej pilnować. Kiedy dowiedział się o tym tata, o mało nie dostał zawału serca. Inne wspomnienie: pewnego razu rodzice pozwolili jej zostać trochę dłużej przed telewizorem, żeby mogła obejrzeć występ

szwedzkiej piosenkarki Caroli Häggkvist, która na konkursie piosenki Eurowizji w Monachium zaśpiewała przebój *Främling*. Przez cały wieczór Andrea dzielnie walczyła z sennością, żeby dotrzeć do momentu, kiedy jej idolka wejdzie na scenę, ale zanim do tego doszło, zasnęła i nie obejrzała tego historycznego sukcesu na żywo. Istnieje też szereg innych wspomnień dotyczących zdarzeń, które miały miejsce przy Melongatan. Dzięki pochodzącym z tamtego okresu zdjęciom wspomnienia Andrei nadal są żywe. To pierwsze świadome jest związane z nieszczęśliwym wypadkiem, któremu uległa. Zdarzył się przed wielu laty, ale nadal odczuwa jego skutki.

Skręcają przy Pałacu Hesselby przy Maltesholmsvägen i wjeżdżają w osiedle willowe. Andrea przypomina sobie, że jakiś czas tu nie zaglądała. Po tym, jak przed siedmioma miesiącami zmarł ojciec, przyjeżdżała tu coraz rzadziej. W związku z przygotowaniami do pogrzebu wystąpiły różne problemy, a kiedy było już po wszystkim, zapragnęła mieć to wszystko za sobą, żeby móc dalej żyć.

SUV z napędem elektrycznym sunie bezszelestnie przez gęsto zabudowaną dzielnicę. Andrea kieruje się do Röllekebacken, gdzie otulona warstwą żółtych jesiennych liści, stoi willa z białej cegły. W dzieciństwie ten dom i jego otoczenie były dla niej całym światem i zawsze stanowiły bezpieczną przystań. I chociaż nigdy nie chciałaby tu wrócić, czuje się związana z tym miejscem sercem i duszą. Odwraca się i patrzy na Liv, która zasnęła na tylnym siedzeniu.

– Jesteśmy na miejscu – mówi, kładąc dłoń na nodze szesnastoletniej córki.

Delikatnie głaszcze ją po udzie, ale dziewczyna nie reaguje. Andrea patrzy na męża i wymieniają się spojrzeniami, jakby chcieli sobie zadać pytanie, czy ich córka będzie kiedyś taka jak dawniej. Przez cały czas szukają dla niej ratunku. Wszyscy,

a zwłaszcza Liv, mieli nadzieję, że rehabilitacja pomoże jej rozpocząć nowe życie, a po letnich wakacjach czuje się lepiej, ale wbrew oczekiwaniom jest nadal w złym stanie i stale czuje się zmęczona. Ani terapia psychologiczna, ani wizyty u lekarzy, ani badania nie pomogły ustalić, na czym polega problem. Wciąż nikt nie wie, czy chodzi o przyczyny natury medycznej, czy psychicznej, czy o wszystko razem. W niektóre dni, kiedy Liv nie jest w stanie iść do szkoły, Dan bierze wolne i pomaga jej w nauce, żeby nie miała zaległości.

Gdy matka lekko potrząsa córką, ta patrzy na nią zaszpanymi oczami.

– Dojechaliśmy – powtarza Andrea. – Babcia już na nas czeka.

ROZDZIAŁ 3

W PRZEDPOKOJU PACHNIE DYMEM PAPIEROSOWYM, CO OZNACZA, że Ulrika już tu jest. To nowy zwyczaj starszej siostry, którego nabrała po śmierci ojca: pali w domu. Niewykluczone, że kiedyś robiła to w swoim mieszkaniu, ale kiedy odwiedzała rodziców, wstrzymywała się z paleniem – zwłaszcza po tym, jak tata nakrył ją z papierosem w wieku kilkunastu lat.

Jest ubrana na czarno, na włosy ma podciągnięte okulary przeciwsłoneczne. Siedzi w salonie na rdzawoczerwonej kanapie razem z mamą i synem, Vincentem, siedemnastoletnim kuzynem Liv. Od czasu, kiedy Liv widziała go ostatni raz, Vincentowi urosła kozia bródka i chłopak starannie ją pielęgnuje. Cała trójka macha im radośnie na powitanie, ale nie wstają z kanapy. Za to oba psy – Tessan i Tobbe – pędzą w ich kierunku, żeby się z radością przywitać. Mają wilgotne pyski i wyszczerzone zęby.

Andrea podchodzi do kanapy i pochyla się, żeby objąć mamę, ale ta nie rusza się z miejsca; poprzestają więc na serdecznym uścisku i klepnięciu w plecy.

– Lotten, ile ty kończysz lat w tym roku? Dwadzieścia pięć czy dwadzieścia sześć? – żartuje Dan, zwracając się do teściowej.

Liv daje babci prezent, który Andrea owinęła czarną

jedwabną wstążką.

Lotten śmieje się z tego żartu, jakby go słyszała pierwszy raz w życiu. Na stoliku stoją trzy niedopite kawy. Andrea patrzy na filizanki i pyta zdziwionym tonem:

– Myślałam, że umawialiśmy się na drugą?

– Owszem, ale Ulrika przysła wcześniej, żebyśmy zrobiła porządek z jej odrostami – odpowiada matka. – Przy okazji trochę ją podstrzygłam.

– Ładnie, prawda? – Ulrika opuszcza czarne oprawki okularów i potrząsa tlenionymi na blond włosami.

– Bardzo ładnie – potwierdza z uśmiechem Andrea, chociaż jest jej trochę przykro, że mama nie chce jej już strzyc. Za to stale jej docina, że jeździ do drogich salonów w centrum miasta, gdzie fryzjerki każą sobie płacić nie za znajomość swojego fachu, tylko za to, że są trendy.

Vincent nadal jest zajęty telefonem, a kiedy Andrea do niego podchodzi, nie wstaje, tylko wykonuje taki sam gest jak jego babcia. Niedbałym ruchem klepie ciotkę po plecach, jakby robił to z obowiązku. Andrea odnosi czasem wrażenie, że kiedy Ulrika rozmawia o niej z Vincentem, oczernia ją za jej plecami, ale nie jest tego do końca pewna. To tylko podejrzenie związane z krytycznym, zdystansowanym spojrzeniem, jakim obrzuca ją siostrzeniec. Ale może po prostu Vincent jest znudzonym nastolatkiem. W każdym razie jego manieri trochę denerwują Andreę.

– Masz ochotę na tort? – pyta.

– Tak – odpowiada chłopak bez większego entuzjazmu.

Za to prawdziwe zainteresowanie wykazują oba mopsy, bo kiedy Andrea wychodzi z pokoju po tort, psy po cichu się za nią skradają. Dan i Liv zostają w salonie, żeby porozmawiać. W kuchni Andrea czuje, że napięcie powoli z niej spływa. Jest w bezpiecznym miejscu, może się skupić na czymś innym i nie

musi podejrzewać, że mama i siostra są nastawione przeciwko niej.

Czuje zapach parzonej kawy i marszczy nos. To niepodobne do jej matki, żeby zapomniała wyłączyć ekspres. Chociaż może wcale nie, skoro po wielu latach małżeństwa została wdową i nic nie jest już takie jak dawniej. Nigdy nie mieszkała sama, bo kiedy w wieku dwudziestu lat poznała przyszłego męża, szybko się do niego przeprowadziła. Były jednak okresy – czasami trwające dość długo – gdy zostawała w domu sama, bo mąż przez prawie całe życie zawodowe kursował do Enköping i z powrotem. Mimo to jego śmierć wywołała poważne zmiany w jej życiu.

Andrea wylewa do zlewu stare fusy, nakłada czysty filtr i nasypuje do pojemnika nową porcję kawy Arvid Nordquist. Wyjmuje elegancki serwis w niebieskie śliwki, który rodzice otrzymali w prezencie ślubnym od rodziców mamy, i ostrożnie unosi pokrywę stojącego na ławie kartonu z tortem. Trochę opadł, ale nadal dobrze się prezentuje. Marcepanowe pieski drzemią spokojnie na zielonym wzgórku obok imienia i liczby lat: *Lotten 72*. Andrea uśmiecha się z zadowoleniem i patrzy na żywe oryginały, które czekają pod stołem i mlaskają językami. Przynosi sobie niską chromowaną kuchenną drabinkę, żeby móc z niej sięgnąć do jednej z górnych szafek, w których mama trzyma komplet talerzy od serwisu. Szerokie stopnie drabinki są mocno zużyte i po latach nabrały jaskrawoczerwonej barwy. Kiedy była mała i tata szykował jedzenie, było to jej ulubione miejsce, ponieważ mogła usiąść na idealnej wysokości, jak na wieży widokowej, i miała widok na tatę i całą kuchnię.

Balansując na drabince, otwiera szafkę, żeby wyjąć z niej piękny płaski talerz w różyczki. Od kiedy sięga pamięcią, używali go na wszystkich imprezach urodzinowych. Szuka wzrokiem jasnozielonych płatków i glazurowanych kwiatków.

Szafka jest głęboka i żeby dosięgnąć tylnej ścianki, Andrea musi się wspiąć na palce.

– Radzisz sobie? – pyta Dan, który wszedł do kuchni tak cicho, że go nie zauważyła.

– Nie mogę znaleźć talerza z różyczkami.

– Weź cokolwiek – proponuje jej mąż, wskazując szafkę ze zlewozmywakiem.

Za blenderem, oparta o kafel, stoi stara blaszana patera ze wzorem z lat siedemdziesiątych – w pomarańczowe kwiaty.

– On musi tu gdzieś być – odpowiada Andrea, chociaż szafka wydaje jej się dziwnie pusta.

Ostatnim razem używali tego talerza na stypie po pogrzebie taty. Upiekła na tę okazję specjalny tort i siedem rodzajów innych ciast. Potem wymyła talerz, wytarła go i odstawiła na miejsce, to znaczy do górnej szafki. Do dzisiaj to pamięta, bo zrobiła to ostatkiem sił. Po pogrzebie i stypie była tak zmęczona, że prawie zemdląła. Dla niej był to prawdziwy wyścig z czasem: śmierć taty, pogrzeb, stypa. Mama, Ulrika i Rasmus byli sparaliżowani smutkiem i to ona musiała wziąć na swoje barki ciężar przygotowań. Nie miała nawet jednej wolnej chwili, żeby w samotności odbyć żałobę, a kiedy było już po wszystkim, siły ją opuściły i całkiem się załamała. W pewnym momencie zaczęła nawet żałować, że nie ma z nimi taty i nie może jej pomóc ani wesprzeć. Ta myśl była absurdalna, bo przecież krótko przedtem odbył się jego pogrzeb. Mama też przechodziła kryzys, a kiedy zaczęli napływać goście na stypę, poszła się położyć, tłumacząc się migreną. Rzeczywiście, czuła się źle, ale o wiele bardziej frustrujące było to, że wszystkie obowiązki spadły na Andreę.

Dan odchrząkuje. Robi to zawsze, kiedy w czasie rozmowy żona przestaje go słuchać. A ostatnio zdarza się to coraz częściej, jakby opuszczała swoją strefę, żeby odizolować się od

świata. W takich chwilach Andrea nie widzi i nie słyszy, co się wokół niej dzieje.

- Mam coś zabrać? – pyta ją mąż.
- Talerze i filiżanki.
- Jasne.

Dan kiwa głową i cierpliwie się uśmiecha, ale widać po nim, że ta sytuacja jest dla niego trudna. Ostatnia połowa roku była dla nich trudna z wielu różnych powodów.

Wychodzi z kuchni, obładowany zastawą, a Andrea znowu wspina się na palce. Jedną ręką trzyma się szafki, drugą oświetla jej wnętrze latarką w telefonie komórkowym. Informacja o tym, co widzi, dociera do jej mózgu dopiero po kilku sekundach. Brakuje nie tylko talerza z różyczkami, ale także wazy, którą dostali od babci. Po prostu znikła, chociaż zawsze tam stała.

ROZDZIAŁ 4

DAN KUCA PRZED KOMINKIEM z białej cegły i próbuje rozdmuchać żar w palenisku. W tym samym momencie do pokoju wchodzi Andrea i pyta, gdzie jest talerz z różyczkami.

Ulrika i mama patrzą na siebie, jakby chciały uzgodnić, która z nich odpowie.

– Niedawno robiłyśmy porządki – odzywa się w końcu ta druga. – Ullis pomogła mi wywieźć mnóstwo rupieci do punktu skupu. Gdyby nie ona, nigdy bym się tego wszystkiego nie pozbyła.

– Do punktu skupu?! – dziwi się Andrea.

Jej siostra i matka znowu wymieniają spojrzenia, jakby podejrzewały, że Andrea nie potrafi kojarzyć faktów.

– Tak – potwierdza Ulrika. – W domu zaległy się mrówki i sporo rzeczy musiałyśmy oddać do recyklingu.

– A talerz z różyczkami?

– Był w złym stanie i pojechał z resztą rzeczy... Na szczęście są inne talerze, których możesz użyć. – Mama wypowiedziała te słowa takim tonem, jakby chodziło o karton po mleku, który wyrzuca się do kosza na śmieci.

Andrea jest jednak pewna, że talerz z różyczkami, który mógłby opowiedzieć niejedną ciekawą historię, na pewno nie był w złym stanie. Każdy ślad, każda rysa na jego powierzchni

przypominały o jakiejś uroczystości rodzinnej.

– Nie rozumiem, dlaczego mnie wcześniej nie spytałyście... mnie albo Rasmusa. Przecież ten talerz był częścią rodzinnej zastawy.

Ulrika uśmiecha się lekceważąco.

– Przepraszam, mój ty chomiku, ale dla ciebie wszystko jest ważne. Słyszysz z tego, że niczego nie umiesz się pozbyć, nawet jeśli ta rzecz jest stara albo zużyta. A jeśli chodzi o Rasmusa, to nie sądzę, żeby był zainteresowany tym talerzem.

Andrea otwiera usta, żeby zaprotestować, ale nie robi tego. Nie ma ochoty na kłótnie, bo tego dnia mama obchodzi urodziny. Ulrika jak zwykle wypowiada się pewnym siebie tonem. Andrea wie, że powinna panować nad swoimi reakcjami, bo zawsze tak robiła. To ona ma być w tym towarzystwie dorosłą i dojrzałą, chociaż to Ulrika jest od niej o cztery lata starsza. Nie obraża się też na nią o tego „chomika”, bo siostra nazywa ją tak od lat. Choć ona nie jest chomikiem, tylko lubi przedmioty, z którymi wiążą się różne historie i zdarzenia. Na przykład mosiężny kinkiet w służbowym mieszkaniu taty w Enköping. Za każdym razem, kiedy tam przyjeżdżała, od razu go zapalała. Teraz wisi w przedpokoju w jej mieszkaniu w Mälarhöjden i za każdym razem, kiedy go włącza, przypomina jej się tata. Podobnie jest z czerwonym lustrem z lat siedemdziesiątych, które wisi w pokoju Liv, albo z fartuchem w brązową kratę. Mama szyła je w różnych rozmiarach dla całej rodziny. Są poplamione od ciastek i nikt by nie dał za nie nawet jednej korony, ale za każdym razem, kiedy Andrea widzi ten fartuch i uświadamia sobie, że kiedyś też zostanie babcią i będzie go nosiła, robi jej się ciepło na sercu. Wszystkie te przedmioty nie tylko wiążą się z przeszłością, ale także są źródłem nowych wspomnień. To dlatego chętnie kupuje używane przedmioty na platformie Auctionet.

Wraca do kuchni. Na blacie zlewozmywaka ze stali nierdzewnej leży tort urodzinowy i czeka na talerz, na którym zostanie położony. Andrei trzęsą się ręce. Jest zdenerwowana, bo trochę jej głupio z powodu tego, co się przed chwilą stało. Wprawdzie chodzi tylko o zwykły porcelanowy, lekko porysowany talerz, ale ma on dla niej wartość sentymentalną. Dziwne w tym wszystkim jest to, że mama i Ulrika wywiozły rzeczy, które znajdowały się tu od kilkudziesięciu lat, bo ich miejsce było właśnie tu, w domu w Röllekebacken. A nie kiwnęły palcem, żeby pozbyć się tego, czego nie powinno w nim być.

Trudno, jakoś musi się z tym pogodzić. Otwiera inną szafkę i wyjmuje z niej żółtą, okrągłą plastikową patere, z którą też wiążą się miłe wspomnienia z dzieciństwa. Na przykład w swoje urodziny jadała na niej śniadania w łóżku.

Kiedy wchodzi z tortem do salonu, widzi, że zjawił się Rasmus i rozmawia z Danem. Niedawno skończył trzydzieści trzy lata i jest dorosłym mężczyzną, ale po zgoleniu brody wygląda młodziej, przez co jeszcze trudniej go sobie wyobrazić inaczej niż jako małego chłopca. To, że na kolację jada makaron z keczupem i zamiast znaleźć sobie dziewczynę, siedzi w domu i marnuje czas na gry komputerowe, wcale nie świadczy o tym, że jest dojrzałym człowiekiem.

Andrea intonuje *Sto lat* i wszyscy poza mamą jej wtórują: „Sto lat, sto lat, niech żyje, żyje nam”. Potem zapada cisza, bo kiedy żył tata, dodawał w tym momencie huczącym głosem: „Niech żyje nam!”. Teraz to Andrea musi przejąć pałeczkę, żeby wszyscy zawołali „Niech żyje nam!”. Mama kończy siedemdziesiąt dwa lata. Andrea dopiero teraz sobie uświadamia, że chociaż tata był od żony o dwa lata młodszy, nie zdążył dożyć siedemdziesiątych urodzin.

Lotten zdmuchuje świece i dopiero teraz widzi na torcie marcepanowe pieski. Jeden jest czarny, drugi brązowy.

– Jakie śliczne! Naprawdę! – woła z zachwytem.

Andrea kiwa z uśmiechem głową.

– To Tessan i Tobbe.

– Wyglądają fantastycznie. Wprost cudownie! Widzę, że Tobbemu dorobiłaś język!

Różowy języczek wymagał dodatkowej pracy, ale wart był zachodu. Andrea ocenia, że jej niespodzianka w pełni się udała.

– Że też ci się chciało... – dziwi się Ulrika. – Przecież i tak go zjemy.

– Masz rację, mnie też go szkoda – stwierdza z zatroskaną miną Lotten.

– Zróbmy zdjęcie, będziemy mieć wersję cyfrową – proponuje Andrea. Wyjmuje telefon i zachęca mamę do uśmiechu.

– Przysuń się bliżej psów...

Lotten błędnie ją zrozumiała, bo woła oba psy na kolana.

– Chodźcie do mnie, kochane – mówi. – Popatrzymy sobie na was. Siad!

Psy wskakują jej na kolana i zaczynają lizać tort.

– No nie! – woła Vincent. – Teraz nawet go nie tknę.

– Wystarczy go stąd zabrać i nic się nie stanie – uspokoja go Andrea. Dyskretnie odrywa kawałek ociekającego śliną marcepanu i kroi tort na kawałki w taki sposób, żeby nikomu nie dostał się ten, w którym mogą być psie bakterie.

Pokój wypełniają różne dźwięki: skrzypienie noży o porcelanę, trzaskanie łyżeczek i siorbanie kawy.

– Bardzo smaczny – mówi mama, oblizując wargi. – Widzę, że masz talent, ale tort smakuje inaczej niż zwykle.

– To jest tort bezglutenowy – wyjaśnia Ulrika.

– Ja nie czuję żadnej różnicy – rzuca Andrea.

– Bo przyzwyczyłaś się do tego smaku.

– Jesteś alergiczka? – pyta Lotten, chociaż Andrea wiele razy jej mówiła, że zrezygnowała z potraw zawierających

gluten, bo wywoływały u niej bóle głowy i żołądka.

– Tort jest naprawdę smaczny... gratuluję, siostruniu! – woła z pełnymi ustami Rasmus.

Andrea patrzy z wdzięcznością na młodszego brata, który chyba zauważył, że trzeba jej przyjść z pomocą.

– Jest pyszny, a mnie chodziło tylko o to, że ma inny smak.
– Ulrika zawsze czepia się przyzwyczajęń kulinarnych siostry. Pewnie ma wyrzuty sumienia, że jej syn wychowywał się na półproduktach i fast foodzie.

Andrea ignoruje jej słowa i zachęca mamę, żeby rozpakowała prezenty.

– *Najlepszej na świecie mamie, babci i teściowej od Andrei, Liv i Dana* – czyta Lotten, rozwijając jedwabną wstążkę. – Co wymyśliście tym razem?

Prezent składa się z kilku kremów i maseczki na twarz. Sporo kosztował, ale Andrea postanowiła, że tym razem szarpnie się na coś większego. Zrobiła to ze względu na zmarłego tatę, a także dlatego, że Ulrika i Rasmus często zawodzą w kwestii prezentów: albo „niedługo dotrą”, albo „jeszcze ich nie ma, bo poczta spóźnia się z dostawą”, albo są „prawie gotowe”. A potem i tak okazuje się, że żadnego prezentu nie zamówili.

Mama rozwija papier i stawia na stoliku dobrane starannie kremy.

– Teraz, kiedy na dworze jest chłodniej, krem nasączy twoją skórę dodatkową wilgocią – wyjaśnia Andrea. – To krem dzienny, ale na noc też się nadaje i ładnie pachnie.

– Nie znam się na kremach, ale dziękuję za troskę – odpowiada Lotten.

– W torebce jest też koperta – dodaje Andrea.

– Wspaniale! – mówi mama. Wyjmuje kartkę i powoli czyta na głos jej treść: – *Gemstone... luxury... facial...?*

– To cudowna maseczka na twarz. Będziesz mogła o siebie

zadbać.

– Bardzo dziękuję... naprawdę. Musisz mi wyjaśnić, jak ją stosować.

– Nie ma sprawy – odpowiada z uśmiechem Andrea. – Zapraszam na kurs instruktażowy.

Zdawała sobie sprawę, że ten zakup stanowi wielką niewiadomą, ale liczyła na bardziej spontaniczną reakcję. Mama nigdy by sobie nie pozwoliła na taki wydatek. Przez całe życie stosowała kremy Nivea, jeśli w ogóle decydowała się po umyciu twarzy wodą i mydłem jakiegoś użyć. Andrea wiedziała jednak, że sprawi jej przyjemność, bo dzięki temu przetestuje coś nowego.

Ulrika podaje mamie trochę większą białą kopertę i mówi:

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin!

Twarz Lotten rozjaśnia się; widać, że mama jest zaskoczona i zadowolona. Być może reaguje z lekką przesadą, ale starsza córka rzadko daje jej prezenty we właściwym dniu. Lotten wyjmuje z koperty kartkę z obrazkiem, który przedstawia jej ulubioną niezapominajkę, i czyta na głos życzenia:

– *Córka zaprasza swoją mamę na wspólny pobyt w Pałacu Hesselby, gdzie czeka mnóstwo smacznych potraw i napojów... Kochanie... taki pobyt będzie kosztować majątek! Zwariowałaś, moje dziecko?*

Mama jest tak wzruszona, że z trudem powstrzymuje się od płaczu. Wstaje z kanapy i obejmuje Ulrikę.

– To oferta specjalna, nazywa się „Pakiet dla przyjaciela” – wyjaśnia jej radosnym tonem córka. – Będziemy mogły zabrać twoje pieski.

– Naprawdę? Tessan i Tobbe też z nami pojedą? – pyta Lotten takim tonem, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Oczywiście. W hotelu są specjalne pokoje nazwane na cześć różnych artystów. Dla nas zarezerwowałam dwójkę, w

której nocował Björn Skifs.

Mama piszczy z egzaltacją. Ma zaczerwienione policzki i cała jest podekscytowana. Andrea nie może sobie przypomnieć, kiedy ostatnim razem widziała ją tak radosną i szczęśliwą. Nagle czuje, jak wzbiera w niej i bulgocze czarna, smrodliwa breja zazdrości. Przypomina sobie wszystkie prezenty, które dawała mamie, ale żaden z nich nie wzbudził w niej aż takiej eksplozji radości. To cudowne, że Ulrika szarpnęła się na taką niespodziankę, ale ona też włożyła w swój prezent wiele uczucia i pieniędzy.

À propos pieniędzy... Jak to możliwe, że siostrę stać na taki wydatek, i to dla dwóch osób, skoro stale narzeka na brak pieniędzy i często pożyczała je od rodziców? W Andrei rodzi się podejrzenie, że to mama będzie musiała zapłacić za ten prezent, ale po chwili ogarnia ją wstyd. Skąd w niej tyle zawiści? Najważniejsze jest to, żeby mama była zadowolona, bo przez całą wiosnę i lato była w złym nastroju.

– Muszę do toalety – mówi Andrea i wstaje z kanapy.

Idzie do przedpokoju, wskakuje w nadal stojące tam stare, kilka razy naprawiane buty ojca z cholewami i wychodzi z domu. Czuje, że musi odetchnąć świeżym powietrzem. Schodzi z boczem w dół, skręca w Sandviksvägen i wchodzi do parku Oxtungan, w którym są huśtawki, piaskownice i przyrządy do ćwiczeń. Małych dzieci nie ma, ale przy huśtawkach widzi dwoje nastolatków. Czuje słodki zapach, który miesza się z wonią jesiennych liści, i domyśla się, że to marihuana.

Nie myśli o tym, dokąd idzie, tylko rusza przed siebie, jakby jej ciałem sterował robot. Dochodzi do Neptunistigen i kieruje się na plażę. Po dotarciu na miejsce staje nad wodą przy pomocy do cumowania łodzi i spogląda na kanał Lambarfjärden. Czuje, jak ogarnia ją dziwna mieszanka nienawiści i miłości do tego miejsca. Jest oszałamiająco piękne, emanuje ciepłem

i radością. Dzięki uporczywym wysiłkom taty, który pomagał jej przezwyciężyć strach przed wodą, po części jej się to udało.

Z pomostu widzi niewielką plażę, która ciągnie się aż do ciepłowni. Prawie czterdzieści lat temu pewnego dnia przyszła tu z Ulriką. Było to dawno temu, ale na samą myśl o tym, co się wtedy wydarzyło, nadal wstrząsa nią dreszcz. Zawsze będą jej o tym przypominać kominy ciepłowni, które wznoszą się na wysokość stu trzydziestu pięciu metrów. To charakterystyczny obiekt; widać go z każdego miejsca w Hässelby, bez względu na to, gdzie się stoi. Swoją drogą to ironia losu, że tata zmarł tutaj, w miejscu, które jest naładowane takimi emocjami. Mimo to coś ją tu przygnało. Chciałaby oddać ojcu hołd i pokazać, że ani stare, ani nowe traumy nie są w stanie zniszczyć tego, co tak ukochał. I nauczył kochać ją.

Pogoda jest chłodna, pomost pokryty jest wilgotnym nalo-tem, który przypomina cienką, mlecznobiałą zasłonę. Jest koniec października, ale norweska motorówka, którą tata kupił pod koniec lat siedemdziesiątych i nazwał *Sonja*, kołysze się na wodzie na swoim zwykłym miejscu. Od tamtego kwietniowego dnia, w którym tata zmarł na pomoście, nikt nią nie pływał. Przed zimą trzeba ją będzie wyciągnąć na ląd, bo kiedy mróz skuje wodę, motorówka utknie w lodzie.

Mama i Ulrika bez problemu znalazły czas i ochotę, żeby wywieźć z domu stare rzeczy, ale w ogóle nie martwią się o to, co powinny zrobić w pierwszej kolejności. Na przykład wyciągnąć łódź na ląd, żeby nie uległa zniszczeniu. Andrea marszczy czoło, bo nagle dociera do niej, że to na nią spadnie ten obowiązek. Zrobi to nie pierwszy raz, bo zajmowała się tym już wcześniej, ale wtedy pomagał jej tata, który był takim samym pracusiem jak ona. Teraz to zadanie będzie należało tylko do niej. Tak samo było z pogrzebem: próbowała wciągnąć w przygotowania mamę i siostrę, chciała, żeby pomogły jej pod-

jąc ważne i mniej ważne decyzje, ale jej starania spotkały się z brakiem reakcji. Później, kiedy wszystko było już załatwione, nagle zaczęły różne rzeczy krytykować i wyskakiwać z pomysłami, które z pewnością nie spodobałyby się tacie. Mama uważała, że na pogrzeb powinna przyjść tylko najbliższa rodzina, ale ludzie wydzwaniali do zakładu pogrzebowego, więc co należało zrobić? Opublikować kolejne ogłoszenie, że pogrzeb się nie odbędzie?

Andrea podchodzi do motorówki i widzi, że jest przywiązana do słupka węzłem, którego nauczył ją tata. „Węzeł to takie morze – mawiał przy takich okazjach. – Wynurza się z niego smok, owija się wokół księżniczki i znika pod wodą”.

Chwyta koniec liny i mocno ją ściska, jakby przez chwilę spoczywała w jego niewidzialnej dłoni. Najbardziej boli ją to, w jakich okolicznościach umarł. Ciekawe, czy kiedy tak leżał na pomoście, odczuwał lęk przed śmiercią. Ile czasu upłynęło, zanim mama i Ulrika zaczęły go szukać? Może ktoś tamtędy przechodził, ale uznał, że sytuacja nie jest groźna? Czy tata próbował wzywać pomocy?

Zaczyna się ściemniać, a pomost jest śliski, mimo to Andrea ostrożnie wchodzi do łodzi. Próbuje przewyciężyć strach, bo robi to dla taty. Rozsuwa jasnyniebieską osłonę i wsuwa się pod nią do znajdującej się na rufie wnęki. Zapach benzyny i starego kadłuba z tworzywa sztucznego przywołuje w jej pamięci obrazy ojca, który krzątał się tu, zajęty swoimi sprawami. Często mawiał, że lubi jej towarzystwo. To samo powtarzał wtedy, kiedy jeździła z nim do Enköping, które nazywał „miastem kluczy nastawnych”. Gdy siedzieli w łodzi, najczęściej milczeli. To był jeden z jego sposobów na to, żeby przewyciężyć strach. Nazywał to „żeglowaniem bez odbijania od pomostu”, chociaż ich łódź nie była żaglówką, tylko motorówką. Otoczenie i to, co czuł, siedząc w łodzi, było dla niego ważniejsze niż samo

pływanie.

Andrea dopiero teraz to sobie uświadamia. Spuszcza głowę i patrzy na zielone gumowe buty. Są na nią o kilka numerów za duże i wiele razy były naprawiane przy pomocy kleju szewskiego i gumowych łątek. Nagle ogarnia ją ulga, że ani mama, ani Ulrika nie zdążyły ich wyrzucić albo oddać do recyklingu. Wieczorem, kiedy będzie wracać do domu, zabierze je i uratuje. Uratuje? Nagle przychodzi jej na myśl, że talerz z różyczkami też da się jeszcze uratować. Może nie jest na to za późno? Wysiada z motorówki i szybko rusza w kierunku domu.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).